


# OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię.
I rodzinne twoje plemię....

**Nr.** Lwów dnia 15. września 1869. **26.**


## O dobrém użyciu czasu.

Nic nie masz droższego jak czas, kto go umie dobrze użyć, ten może sobie na ziemi, jeżeli nie szczęście, to przynajmniej spokojne życie zapewnić, kto go marnuje, naraża się ua wieczne troski i kłopoty, i gotuje sobie nieznośne życie.

Przy urodzeniu odbieramy go jakby uposażenie, jak gdyby kapitał, z którego procentów żyć mamy. Kto marnuje swoją fortunę, ten w końcu musi wyjść na nędzarza, kto trwoni czas, trwoni kapitał, a więc i procentów spodziewać się nie może. Czas — to niby owe talenta ewangeliczne, któremi pewien pan trzech z swych służących obdarzył, choć w nierównym dziale. Po pewnym przeciągu czasu wróciwszy z podróży, zwołał ich. Dwóch użyło pożytecznie powierzonych summ, choć nierówne osiągnęli zyski; lecz ta nierówność stosownie do summy, równą im u pana wyrobiła zasługę, równą więc i nagrodę. Lecz ten, który dostał najmniej, zakopał pieniądze, tłumacząc się obawą, ażeby nie zaginęły. Surowo zato został ukarany, wrzucony bowiem na zawsze do ciemnicy. Czegoż nas ta powieść ewangeliczna uczy? To, że choćbyśmy najmniej czasu, czyli najkrótsze życie otrzymali

od Stwórcy, powinniśmy jednak starać się ze wszystkich sił, aby go dobrze i pożytecznie użyć.

W młodych latach, kiedy jeszcze nie mamy wyobrażenia jak dobrze czasu używać, powinniśmy słuchać naszych rodziców, przełożonych i nauczycieli, którzy nam wskazują, co i jak robić powinniśmy. Dla tego nie należy sarkać, kiedy nas napędzają do pracy i nauki, bo z tego później słodkie i obfite owoce zbierać będziemy.

Młodzieńcowi albo dzieweczce uczącej się, może się zdawać, że pracują darmo, bez żadnej nagrody, jedynie dla tego, że im starsi tak każą. Tak wcale nie jest, uczy się młódź dla tego, aby później mogła na kawałek chleba zapracować, a sobie i bliźnim być pożyteczną, a oprócz tego i tak pewną nagrodę odbiera. Rodzice żywią i we wszystkie potrzeby zaopatrują swe dziatki. Te więc, które pracują, zarabiają na swe utrzymanie, próżniaki zaś są darmozjadami.

Czas winien być tak rozłożony, żeby i chwilki z niego nie stracić. Nikt wprawdzie nie może bez wytchnienia pracować, każdy pracować i każdy wytchnąć musi, ażeby nowych sił nabrać, bo umiarkowany wypoczynek, nie tylko jest pożyteczny, ale nawet konieczny. Postępując tym torem, od młodości, wezwyczajamy się w rozsądne użycie czasu, i praca nigdy nie będzie się nam przykrą wydawać. Kto od młodości nawykł pracować, ten w robocie znajduje prawdziwą przyjemność. Dla człowieka pracowitego próżniactwo wydaje się nieznośnem, a za to chwila wypoczynku po trudach jest mu słodką i miłą: przeciwnie próżniak marnując czas, doznaje wciąż jakiegoś smutku i niezadowolenia. Wszystko go nudzi, staje się sobie i bliźnim nieznośnym, i choćby największemi dostatkami obdarzony, wiedzie żywot nieznośny i dzień za dniem coraz nowych mu trosk przysparza. Cóż dopiéro jeżeli próżniak jest ubogim, wtedy staje się ciężarem całemu społeczeństwu, a nie mogąc, a raczej nie umiejąc i nie chcąc na siebie zapracować, z poniżeniem własnej godności żebrać musi kawałka chleba, ażeby z głodu nie umarł.

Społeczeństwo ludzkie, jest to jedna wielka rodzina, której każden członek powinien być użytecznym dla wszystkich. Nikomu nie wolno wyłamywać się od tych obowiązków, inaczej obrzucony pogardą bliźnich, zostanie od nich odrzuconym. Praca zbliża nas do Bóstwa, praca jest najpiękniejszą modlitwą jaką Stwórcy naszemu złożyć możemy —przeciwnie próżniactwo jest początkiem wszystkiego złego i wszystkich przestępstw i zbrodni, i ono najwięcej nieszczęść ludziom przynosi.

A więc kochani przyjaciele, korzystajcie z chwil przyjaznych i za młodu uczcie się pracować, bo chwile te prędko i bezpowrotnie przeminą, bo jeżeli teraz zaniedbacie korzystać z czasu, to później straty téj niczem wynagrodzić nie zdołacie; bo za lat dwadzieścia lub trzydzieści gorzko będziecie żałować każdej w młodości zmarnowanej chwilki, której żadna potęga w świecie już wam zwrócić nie zdoła.

Pamiętajcie, że największym skarbem człowieka jest czas, a dobre jego użycie zasługą przed Bogiem i bliźnimi, a szczęściem dla was samych; że tylko w złych i zepsutych społeczeństwach próżniaka znoszą nie okrywając go hańbą, ale nawet i w takich pracowitego szanować muszą.

---

## Leniwy Grześ.

Co to? niechże mi kto powie?
Ślęczę męczę trzy godziny,
Aż mi się już mięsza w głowie,
A zapamiętać odrobiny
Nie potrafię; ani rusz,
Zatok, wysep, rzek i mórz.

Do wieczora od poranku
Różnych ucz się wciąż przedmiotów:
Czytaj, rachuj, pisz kochanku.
x) Rozrachować człek się gotów,
Po co mi pracować tak,
Czyż pieniędzy ojcu brak?

Ojciec, matka, wujko dziadek,
Pędzą mnie jak na przeprzążce,
A tóż na mej każdej książce,
Całych nie ma już okładek,
W atramencie palce, nos,
Toż mi życie, to mi los!

Professorów — tych nie braknie,
Dopóki im dobrze płacą,
A mnie w głowę jak nie, tak nie
Nic nie idzie. — Bo i na co?
I bez nauk można żyć
Toż biskupem nie chcę być.

Nie, nie, uczyć się nie myślę,
Dziś rodzicom powiem o tem,
Choćby się utopić w Wiśle,
Albo umrzeć gdzie pod płotem.
Niech zabije ojciec mnie,
Nie chcę, nie chcę, nie, nie nie!

I tak zrobił próżniak miły, —
Nie pomogły groźby, kary:
Matkę wpędził do mogiły,
Zamartwił się ojciec stary:
W synu wyrósł ojca wróg:
Lecz **złe dzieci** karze Bóg,

Zgubę niesie zły początek:
Próżniak prawie w jednem lecie,
Stracił zdrowie i majątek,
Potem tułał się po świecie,
Potem żebrał próżniak Grześ,
I pod płotem skończył gdzieś.

*Władysław L. Anczyc.*

x) W lumer człek się zmienić gotów

## SEBASTYJAN PETRYCY.

Niegdyś w województwie sandomiérskiem a dzisiaj w Galicyi niedaleko od Tarnowa, nad rzéką Wisłoką leży nie wielkie miasto Pilzno. Dawniej miało ono warowny zamek i niepospolitą odznaczało się zamożnością — teraz liczy się do miast uboższych, ale pomimo tego chlubić się może mężami, którzy dawniejszemi czasy obaczyli tutaj światło dzienne. Pierwsze pomiędzy nimi zajmuje miejsce Sebastyjan Petrycy, którego życie podaję wam, kochane dzieci, jako piękny przykład, bo tylko na pięknych przykładach możecie wyrobić w sobie zacność, prawy charakter i zajaśnieć cnotami licznemi.

Dawno już bardzo, kiedy się urodził Sebastyjan Petrycy! będzie temu już lat trzysta. Ojciec jego był mieszczaninem w Pilźnie. Wszelkich używał on starań, niczego nie skąpił, aby synowi przyzwoite dać wychowanie. Wszelakož nie zawiódł się dobry ojciec, bo mały Sobuś najlepsze okazywał serce, był zawsze grzecznym i pobożnym a w nauce najpiękniejszy czynił postęp. Za trudy rodzicielskie umiał być wdzięcznym, to też największą był pociechą prawych swych rodziców. Wszyscy współuczniowie kochali go bardzo, bo nigdy żadnemu nie wyrządził krzywdy, owszem dla uboższych był bardzo ludzki i uczynny.

— Kto czas traci traci wszystko — mawiał do niego dobry ojciec, to też Sobuś nigdy nie próżnował, zawsze był zajęty. Kiedy ukończył Sebestyan początkowe nauki w mieście swém rodzinném, oddał go ojciec do Krakowa, gdzie się znowu do nauk przykładał z wielką gor-

liwością. Rok po roku szybko mijał, a młody Petrycy w akademii krakowskiej pierwszy otrzymał stopień magistra nauk wyzwolonych.

W krótkim potem czasie został doktorem i profesorem filozofii, którą przez lat siedm wykładał w Krakowie. Wiedząc atoli jak słodką jest nauka, wiedząc jak ona dzielnie przyczynia się do podniesienia godności człowieka, nie przestawał na tem co umiał, ale kształcił się co raz więcej. Przedewszystkiem oddawał się umiejętnościom, których lekarz potrzebuje, bo chciał koniecznie zostać lekarzem, by nieść pomoc ludzkości. Jakoż zasmakowawszy w nowo obranej wiedzy, umyślił udać się w obce kraje, by się tém lepiej wydoskonalić w swojej sztuce. Pojechał tedy z rówiennikami swoimi za granicę 1588 roku. Był w Belgii, potem zdążył do Włoch, gdzie w dwa lata po wyjeździe swoim z Krakowa w sławnej akademii w Padwie osiągnął stopień doktora medycyny. I teraz z całym zapałem oddawał się pracy. W roku następnym wrócił do Krakowa i zaczął się ubiegać o miejsce profesora w wydziale lekarskim. W roku 1595 otrzymał tę posadę i wykładał naukę lekarską z wielkim dla słuchaczy pożytkiem. Zjednał sobie też miłość, poważanie i szacunek jaki nie każdemu dostaje się w udziale. Wszędzie ubiegano się o Petrycego, to też około 1603 roku wezwał go Bernard Maciejowski, biskup krakowski na nadwornego lekarza. Z prawdziwem poświęceniem i pilnością wykonywał ten obowiązek, z którego to powodu ksiądz biskup wysoko cenił zacność Petrycego. Pojechał z nim do Niemiec, następnie do Francyi. Petrycy pomimo wygód i szczęśliwego położenia nie wzbił się w dumę, zawsze był jednakowy: cichy, skromny i pracowity.

Owóż prawość, cnoty i nauka zjednały mu pierwszych w kraju dostojników, którzy z otwartemi rękami przyjmowali mieszczańskiego syna w swoich domach i rzetelne okazywali dlań przywiązanie. Pomiędzy nimi odznaczał się mikołaj Oleśnicki, kasztelan Małagoski, który prawdziwym był jego przyjacielem. Ceniąc głęboką naukę Petrycego, namawiał go zawsze do pisania dzieł, pomagał mu w każdej sprawie a nawet sam łożył koszta na wydanie prac jego.

Ksiądz biskup Maciejowski chcąc się tem więcej przyczynić do polepszenia jego doli, polecił go na lekarza pobocznego siostrzenicy swojej Marynie Mniszchownie, żonie Dymitra Samozwańca, cara moskiewskiego, który się sam carem ogłosił, lecz zakończył bardzo smutnie.

Julian Bartoszewicz, znakomity nasz historyk, pisze, że 2 Maja 1606 roku nastąpił wjazd Maryny do Moskwy. Dnia 7 maja przyjechała do Kremlu, warowni w tem mieście, gdzie nazajutrz odbyły się zaręczyny i ślub a po ślubie natychmiast koronacya carowej. Że naruszono dzień czwartkowy jako wigilię do piątku, lud zaczął się burzyć. Dnia 17 maja wybuchnął bunt, cara obleżono w Kremlu. Gdy lud udał się do dworca, car wyskoczył oknem, wywichnął sobie nogę, rozbił głowę i we krwi leżał zbroczony. Strzelcy chcieli go bronić z początku, ale potém ustąpili ludowi. Car poległ od dwóch wystrzałów a lud pastwił się nad jego trupem.

Petrycy był świadkiem tego wszystkiego, bo z Maryną Miszchowną pojechał do Moskwy. Po nieszczęśliwym końcu panowania jej męża dostał się z wieloma innymi Polakami do więzienia. Dola jego była przykra, bo przez półtora roku siedział w więzieniu. Jednakże i tutaj nie zapomniał o nauce; czytał i pisał wiele, aby sobie osładzać smutne chwile niewoli.

Po upływie długiego dlań czasu odzyskał wolność i przybył do kraju ojczystego, w którym postanowił zupełnie oddać się wauce i ludzkości. I rzeczywiście oprócz wielkiej biegłości w sztuce lekarskiej odznaczał się niezrównaną dobrocią serca. Był on szczególnym opiekunem ubogich ludzi. Gromadami cisnęli się do niego a on leczył ich bezpłatnie i z największą gotowością poświęcał im swoje usługi.

Mówił bowiem swoim zwyczajem:

— Bogaty może mieć na każde zawołanie sto Petrycych a ubogi ani jednego. Jeżeli widział niebezpieczeństwo swojego chorego, nie odstąpił go w żadnym razie, chociażby u bogacza w tym czasie najsowiciej mógł być wynagrodzonym. Że to jest prawdziwą rzeczą, poświadczę to przykładem.

Kiedy raz był u ubogiego chorego, przychodzi posłaniec od wojewody z Łańczyna i mówi:

— Panie konsylijarzu! wojewoda wzywa cię do siebie, bo bardzo zaniemógł.

— Nie mogę tego uczynić — odpowie Petrycy — bo mój pacyent jest niebepiecznie chorym....

— Panie! ale zmiłuj się! — zawołal posłaniec — wojewoda już kona...

— Ale teraz nie pójdę — rzekł Petrycy — choćby wojewoda miał umrzeć, bo ubogi pierwszy. Gdyby on umarł, zostawi dzieci sierotami, a pan twój zostawi majątek,

Petrycy mieszkał częściowo we Lwowie, lecz najwięcej w Krakowie. Lud kochał go nadzwyczajnie i zwał ojcem sierót. Gdy w 1626 roku zakończył dobroczynne swe życie, głęboki smutek zaległ mury Krakowa. Tłumy mieszkańców wyruszyły na jego pogrzeb. Na cmentarzu łzom gorzkim nie było końca; ubodzy obstąpili grób jego, długo nad nim płakali i mówili:

— Już nam uleciał anioł dobroci, już z nim musimy iść do grobu!

Petrycy dbał nietylko o ubogich, ale także o szkoły i kościoły. Robił liczne zapisy, a z tych znaczniejszy w kwocie 30000 złp. w celu utrzymania dwóch uczniów i historyjografa przy wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, któryby znaczniejsze wypadki w kraju i zagranicą spisywał ustawicznie. Zbiór takich wiadomości miał być co sto lat drukowanym, aby służył ku powszechnemu użytkowi.

Petrycy pisał taże wiele dzieł ważnych, o których F. M. Sobieszczański tak pisze:

— W dziełach jego znajdzie czytelnik prawdziwe skarby naukowe tak, iż każdy chcący pisać o polityce, (nauce o sprawach i potrzebach państwa), pedagogice (nauce wychowania), etyce (nauce moralności) lub ekonomii (nauce gospodarności), powinien je znać nie tylko dla głębokiej i we wszystkich czasach ważnej treści, ale i dla pięknego, czystego języka, który równa się a często prześciga język samego Skargi. Dzieła Petrycego warte są przed innemi pilnego czytania i badań dla każdego, kto nad filozofią (nauką mądrości) pracować zamierza, albowiem jest to jedyny filozof polski, który tę naukę tak wcześnie uprawiał.

Przekonajcie się z tych słów, kochani czytelnicy, do czego praca i nauka przywiodły Sebastyjana Patrycego. Miejcie go więc zawsze przed oczyma, naśladujcie jego piękne życie, abyście oprócz nauki zajaśnieli prawością charakteru, aby i was kiedy za przykład podawano!

*Józef Chmielewski.*

---

# Chłopczyk i wół.

(Bajka.)

— O czem myślisz mój ty wole?
Że tak mądrą minkę masz.
Czy chcesz dzieci uczyć w szkole
Jak Profesor nasz?

Ej ja myślę mały zuchu,
Nie o książkach lecz o brzuchu.
Czyżbym mózgu miał troszeczkę,
Bym nad książką życie wiódł;
Żuć ja wolę sianko, sieczkę,
Przy nauce wnet bym schudł.

*Władysław L. Anczyc.*

---

# Dudek.

Nie masz ptaka, któryby z powodu złych obyczajów był tak osławiony, jak dudek. Chociaż nieustatnie pyszni się wspaniałym swoim czubem, złożonym z dwóch rzędów długich piór grzebieniasto ułożonych, rdzawo-żółtych z czarnemi koniuszkami, chociaż przechodząc się płochliwie z rozwieszonemi skrzydłami po pastwiskach, lub pobrzeżach lasów kłania się ciągle bardzo grzecznie to na prawo, to na lewo zawsze przecie jest on śmierdzącym dudkiem, o którym rzec można, że jest jak ci ludzie, co stroją się jak wychodzą na ulicę, a w domu największy zostawiają nieporządek. Czubek nie jest jedyną dudka ozdobą, bo jego skrzydła są bardzo pięknie znaczone poprzecznemi pręgami, a białe pióra na piersi i brzuchu, pięknie odpowiadają czerwono-brunatnym na szyi i grzbiecie. Co za szkoda że tak piękna suknia tak mało odpowiada brzydkim przymiotom tego,który ją nosi!

Dudek, ma dwanaście cali długości, i waży około sześciu łutów. Przebywa w większej części krajów Europy, Azyi i Afryki. Jest ptakiem przelotnym i pojawia się u nas pierwej jak kukułka. Szukając robaków i ich poczwarek, grzebie w ziemi, w nawozie i ścierwie gdy je znajdzie. Rzecz godna uwagi że zabiwszy robaka nie zjada go zaraz, lecz podrzuca go w górę i dopiero spadającego chwyta dzióbem. Warto także wiedzieć w jaki sposób broni się ptakom drapieżnym. Owóż przysiada na ziemi, rozpościera ogon i skrzydła, tak że łącząc się końcami tworzy jakby tarczę, wywraca głowę na grzbiet, i dziób, jedyną broń którą mu stwórca udzielił, wyciąga do nieprzyjaciela z udaną zuchwałością z udaną, bo przytem drzy cały ze strachu. Spłoszony, najeża czubek i ucieka czemprędzej na najbliższe drzewo.




Samica znosi trzy lub cztery jajka, płowo-żółtawe i układa je na miękkiej podściołce, w wydrążeniach drzew lub murów, czasem w cudzych gniazdach. Zdaje się że jest to dla niej wszystko jedno, gdzie ma gniazdo założyć, w Kairze bowiem gnieździ się równie często na dachach, jak w innych stronach Egiptu w miejscach odchodowych lub w ścierwie pół przegniłem. Ponieważ młode nie mogą same wyrzucać z jamki nieczystości, o stare są za leniwe, lub może zbyt dumne, aby się do takiej pracy poniżać przeto w gnieździe bywa zwykle ogromny nieporządek, tak nawet, iż mogłoby się zdawać, że to jest ulepione z gnoju, tak jednak nie jest.

W każdym razie dudek pomimo nieczystości jaką się od innych odznacza ptaków, jest bardzo pożytecznym, niszczy bowiem dużo żarłocznych owadów. *K.*

# Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

## Opowiedział A. K.

Ciąg dalszy.

Nazajutrz rano — po wysłuchaniu mszy świętej — pożegnawszy czule zacnego gospodarza, ruszyliśmy w dalszą drogę ku Lanckoronie i Kalwaryi Konie szły rączo, toż w niespełna dwie godziny stanęliśmy pod murami Lanckorony, tego jeszcze w swych ruinach groźnego zamczyska. Fundatorem jego, jak tylu innych w kraju naszym, jest Kazimierz Wielki. Zamek ten łączy się od dawna ważnemi wspomnieniami z dziejami naszemi; mury jego były nieraz świadkami męstwa i cnoty rycerzy polskich, jednakże i nieposłuszni królowi i ustawom krajowym tamże bezpiecznie przemieszkiwali. Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, uknuwszy spisek przeciw królowi Zygmuntowi III., jako dziedzic zamku, w warownych jego murach swych stronników gromadził, i ztąd ich też na bratobójczy bój pod Guzów poprowadził. Po przegranej bitwie przebłagał wprawdzie słuszny gniew obrażonego króla, lecz zgubny przykład nieposłuszeństwa na zawsze zostawił. W czasie nieszczęśliwych wojen za Jana Kazimierza, Szwedzi po zajęciu Krakowa zdobyli i zamek lanckoroński i trzymali go aż do ustąpienia z kraju. Najgłośniej atoli grzmiała w jego murach pieśń bojowa za czasów konfederacyi barskiej, tego początku już sto lat trwającej krwawej wojny Polaków z najezdnikiem Moskalem. Wtedy to ojcowie nasi coraz bardziej gnębieni przez Moskali, chwycili za broń w obronie swej wiary, wolności i własności i przez lat pięć pod wodzą takich bohatyrów jak Kazimierz i Józef Puławscy, Sawa, Zaręba, Beniowski i wielu, wielu innych, walczyli z liczniejszemi od nich zastępami dzikich najezdników, i chociaż pokonani, zgnębieni i zbezczeszczeni, nie upadli na duchu, tylko swym synom i wnukom przekazali w spuściźnie sławę zdobytą i wieczną nienawiść do Moskali. Zamek lanckoroński zdobyty przez Konfederatów pod dowództwem Beniowskiego przez lat trzy służył im za silny punkt oparcia, to też dopiero po zupełnym upadku konfederacyi, dobrowolnie z niego ustąpili. Od tego czasu powoli chylić się zaczęła do upadku silna kiedyś warownia; dziś zwaliska jej ciągną ku sobie serce Polaka, i napawają żalem za świetną niegdyś przeszłością.

Naprzeciw rozwalin zamku od Zachodu bieleją mury klasztoru kalwaryjskiego. Ku temu więc słynnemu miejscu, celowi pobożnej wędrówki mnóstwa ludu, który tu z bliskich równie jak i dalszych okolic pociech religijnych szukać przychodzi, skierowaliśmy kroki nasze. Fundatorem kościoła i klasztoru tego był ten sam Mikołaj Zebrzydowski wojewoda, który podniósł rokosz przeciw królowi Zygmuntowi III. Już w roku 1603, nim się jeszcze zaburzeniem ojczyzny wsławił fundamenta na kościół pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi Anielskiej i na klasztór OO Bernadynów założył, które to budowle jakoteż i wiele innych kaplic na przyległych wzgórzach, dopiero roku 1617 ukończył. Miejsce to dlatego nazwano Kalwaryą, że ma wiele podobieństwa do góry Kalwaryi koło Jerozolimy położonej, gdzie Chrystus Pan ukrzyżowanym został.

Piękne jest i widzenia godne położenie Kalwaryi. Kościoły jej nie jedną drogą dla nas pamiątkę przechowują. W głównym kościele obok wielkiego ołtarza znajduje się niedawno dopiero zawieszony obraz, przypominający bytność królewicza Władysława IV., który za powrotem z wyprawy tureckiej Panu Bogu za zwycięstwo należne składając podzięki, w roku 1621 tutejsze drogi męki Zbawiciela pobożnie obchodził i na tę pamiątkę kosztowne złożył dary. W kaplicy Pana Jezusa ukrzyżowanego znajdują się cztery piękne obrazy, malowane przez księdza Franciszka Leksyckiego, jednego z najznakomitszych malarzy polskich.

Na górze, gdzie dziś stoi kapliczka św. Maryi Magdaleny, znajdował się niegdyś warowny zamek, Berwaldem zwany, własność słynnego Włodka Skrzyńskiego. Trudnił on się długo nie rycerskiem rzemiosłem, napadał na kupców i sąsiednie miasteczka, łupił i rabował. Po śmierci męża nie porzuciła pani Włodkowa podłego rzemiosła, lecz jeszcze bardziej rabowała, i dopiero w kilka lat z rozkazu króla schwytana, śmiercią ukaraną została, a zbójeckie zamczysko zburzono.

Doznawszy gościnnego przyjęcia u OO. Bernadynów, nazajutrz rano wracaliśmy do Krakowa, w przejeździe wstąpiwszy do Swoszowic, miejsca tuż pod Krakowem od strony Podgórza położonego, by zwiedzić tamtejszy zakład kąpielowy i kopalnie siarki. Zastaliśmy dużo osób częścią dla kąpiel, częścią dla świeżego powietrza tutaj lato przepędzających. Tuż pod samym

zakładem kąpielowym spotkaliśmy siedzącego na ławeczce z kilkoma innymi poetę naszego ukochanego pana Wincentego Pola. Znajomy mu nasz przewodnik, przedstawił nas i oznajmił cel naszej podróży. Mile przemówił do nas nasz wielki wieszcz, czuć było w jego słowach, ten zapał i miłość do kraju rodzinnego, jakim przejęty pisał „pieśń o ziemi naszej“, i na pamiątkę obdarzył każdego z nas książeczkami zawierającemi „pieśni Janusza“ i „pieśń o ziemi naszej.“ Dzień ten i podaruuek jest najmilszą nam dotąd pamiątką.

Późno wieczorem stanęliśmy w Krakowie.

---

## Rozmaitości.

Na takiego, który był w szkołach a nieuk, gburowaty, mówią: **„Był na akademii w Pacanowie, gdzie kozy kują“**, lub też: **Uczył się w szkole smorgońskiej**. To znaczy: **Głupi na czteryboki**. Smorgonie miasteczko na Litwie niedaleko Wilna, gdzie mieszczanie, uczyli niedźwiedzi tańczyć a potem z tymi uczniami swymi po świecie się popisywali. Te szkołę dla niedźwiedzi nazywali akademią smorgońską, a o takim, któ.y się w szkołach niczego nie nauczył, albo który jest niezgrabny jak niedźwiedź, mówią, że był na akademii smorgońskiej.

Pacanów zaś jest miasteczko niedaleko Sandomierza, gdzie powiadają, że kowal kozy kuł, ale to znaczy, że tam kowal dobrze okował statki, które się nazywają kozami.

---

### Myśli i zdania.

Obcowanie z dobremi wzmacnia miłość cnoty, kto zaś ze złym przestawa, gubi się i niszczy. *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.*

---

## Zagadki.

Mam braciszka, co płacze w dniu burzy,
Mam siostrzyczkę, świeci się na róży,
Sama świecę i płaczę,
Radość czy żal zobaczę.

---

### Rozwiązanie zagadek poprzedzającego numeru:

Kwiatek zwany dzwonkiem.

---

## Doniesienie dla dzieci.

Oprócz podanych w poprzedzającym numerze książek — księgarnia Sejfarta i Czajkowskiego ma jeszcze następujące książki na składzie:

**Tatomir Ł. najnowsze podróże i odkrycia.** Poświęcone młodym miłośnikom geografii. W pięknej oprawie z 4 rycinami złr. 2. — Książeczka ta powinna się znajdować w ręku każdego uczucia — jest to najlepsza dotąd praca na polu geografii, Redakcya Opiekuna poleca ją więc najserdeczniej swym kochanym czytelnikom.

**Krótki przegląd kuli ziemskiej** czyli początkowa nauka geografii powszechnej p. Leja. Warszawa 1869 45 centów.

**Pamiętniki młodej sieroty** przez Paulinę Kraków. Warszawa, 1868. Złr. 1 65 ct.

Administracya „Opiekuna“ podejmuje się przesyłać powyższe książeczki albo za pobraniem pocztowem albo za zamówienia przy przesyłce prenumeraty na „Opickuna.“

---

Na medaliki pamiątkowe trzechsetletniej rocznicy **Unii lubelskiej** nadesłali:

Bogusław Peer na jeden medalik 10 cent., Franciszek Peer na jeden medalik 10 ct., Michał Martynowicz na dwa medaliki 20 ct., Marya Martynowicz na jeden medalik 10 ct., Czodhan na dwa medaliki 20 c., Michał Koziebroda na jeden medalik 10 ct. razem 80 cent., które to medaliki odesłała administracya „Opiekuna“ zamawiającym.

Na medalik pamiątkowy wydobycia zwłok Kazimierza Wielkiego: Michał Martynowicz 20 ct.

Administracya otrzymała na skład ładne pamiątkowe medaliki Unii: duże srebrne po 3 złr., srebra chińskiego po 60 ct., z kompozycyi kruszczowej po 25 ct., mniejsze po 12 ct., oraz także srebrne emaljowane pierścionki z napisem: „Na pamiątkę unii lubelskiej“ po 1 złr. 50 ct., które za nadesłaniem pieniędzy natychmiast odeszle.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**